

BOŻENA KRÓLCZYK

„BO JO NA ŚLEBODZIE JAKO RYBKKA NA WODZIE...”

(Wspomnienie o ks. Józefie Tischnerze)

O tym, że ks. Józef Tischner kochał góry i górali wiemy wszyscy. Jednak sposób, w jaki okazywał swoją miłość do gór, będąc jednocześnie kapłanem, jest godny uwagi i skłania do wielu refleksji. Jego licznym spotkaniom z mieszkańcami Podhala – zarówno pod gołym niebem wysoko w górach, jak i w jego gorczańskiej baczni – towarzyszyły nie tylko góralskie nuty, ale i wielkie duchowe doznania¹.

Jakże inaczej określić te najstynniejsze i największe pod względem liczby uczestników „posiady” Tischnera z góralami pod Turbaczem, podczas których sprawował on Eucharystię w rodzimej gwarze góralskiej. Geneza tych spotkań sięga roku 1981, kiedy w 25-lecie swojej kapłańskiej posługi Ksiądz Profesor został zaproszony przez regionalny zespół „Łopusznianie” na wspólną wyprawę w Gorce. Towarzyszyła jej muzyka góralska, a punktem centralnym stała się leśna Msza św. Od tej pory już co roku, początkowo w pierwszą niedzielę sierpnia, potem w drugą, wczesnym rankiem Tischner pukał do drzwi kierowniczkii „Łopusznian” pani Stanisławy Szewczykowej, dając sygnał, że już czas na kolejną wędrówkę. W jej trakcie ze swym czerwonym plecakiem, z drewnianym kijem w dłoni dzielnie dotrzymywał kroku młodemu. Szewczykowa dwoiła się i troiła, aby zdobyć jak najwięcej informacji, co do najbliższych planów Tischnera, jego osobistych sukcesów czy czasu wolnego. On zaś z wielkim entuzjazmem opowiadał i żartował, a swoją pogodą ducha zarażał, wszystkich uczestników wyprawy. Oczywiście nie zabrakło góralskich śpiewów. Najczęściej rozlegało się: *Spod tego jawora woda splywa*. Sam Tischner wielokrotnie prosił o swoją ulubioną przyśpiewkę:

Nic mnie tak nie ciesy

Ino trzy talenta

Śpiywanie, granie i piykne dzywcynta...

¹ Tekst konsultowany ze Stanisławą Szewczyk spotkaną na grobie ks. Józefa Tischnera w Łopusznej i Józefą Kuchtą – kierowniczką Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej.

Znużeni wędrówką siadali na polanach, aby posilić się i nabrać nowych sił. Tischner nigdy nie zabierał ze sobą prowiantu: *Bo i nie miał czasu o tym myśleć. Za to chętnie korzystał z poczęstunku współwędrowców* – śmieje się Szewczykowa. Pierwszeństwo wśród potraw u Profesora miały *moskole z bloch* i *oscypki*. Zajadał się nimi łąkowie... Zebrawszy siły ruszali w dalszą wędrówkę. Kierowali się na Polanę Zarembek albo na Kiczorę, gdzie spotykali się z góralami z Ochotnicy zmierzającymi także na „posiadówkę” pod Turbaczem. Na te spotkania z Tischnerem śpieszyli zresztą nie tylko mieszkańcy gorczańskich wsi ale i turyści. Niektórzy miejscowi, ubrani w regionalne stroje, siodłali nawet odświętnie przystrojone rumaki, ale i oni ruszali skoro świt, aby pokonać wyboiste szlaki i nie spóźnić się na leśną Mszę.

Po górach i lasach cały czas rozbrzmiewały echa gwary i muzyki góralskiej. Zupełnie, jak za „janosikowych czasów”. Któż nie pamięta tego dreszczyku emocji, kiedy siedząc na Rusnakowej Polanie, wśród traw i zieleni, słuchało się prostej i dźwięcznej tischnerowskiej góralskiej mowy. Uroku scenerii dodawały śpiewy, sławiące góralską „ślebodę”.

Rozpoczynano zazwyczaj przyśpiewką *Zatonie, zatonie piórecko na wodzie*. Natomiast podczas nabożeństwa „Łupusznianie” śpiewali piosenkę, której tekst podarował im sam Tischner:

*Hej wolny, jo chłopiyc wolny
Jako ptosek polny
Bo jo na ślebodzie jako rybka na wodzie...*

Głosząc homilie Tischner starał się wyjść naprzeciw pytaniom, z którymi przychodzili do kościoła ci prości ludzie. Rozłożywszy ręce w geście, jakby chciał przygarnąć całą brać góralską do serca, cierpliwie tłumaczył, prosił i opowiadał: a to o sprawach politycznych, a to o sumieniu. I jak to góral – każdą opowieść kończył puentą. Zebrani wysłuchiwali jego słów z zapartym tchem, od czasu do czasu postukując ciupagami. A i teraz – pomimo szczerych chęci – przez cały rok *grzysyli, a o Józku Tischnerze zawsze pamiętali*. Powracających z Turbacza znajomych Tischner podejmował w swojej baczowce, znajdującej się przy szlaku, wiodącym właśnie na ten najwyższy szczyt Gorców.

W pierwszą niedzielę września przysiadawał też Tischner z góralami nad Ostrowskim. Właśnie tam, na niewielkim wzniesieniu znajduje się obelisk, poświęcony ofiarom terroru stalinowskiego z przełomu lat 80. i 90. Ksiądz Professor sprawował tu przy wtórze muzyki góralskiej Eucharystię za poległych w czasie II wojny światowej i za partyzantów Podhala. Opowiadał zgromadzonym o oddziale „Błyskawica” i rozgrzeszał Józefa Kurasia „Ognia”, zaliczając go w poczet bohaterów narodowych. Wielu negowało za to Tischnera, wskazując na ogrom krzywd, jakich doznało Podhale z rąk tego partyzanta. Może histo-

ria jeszcze pokaże, kto ma w tej kwestii rację... W każdym razie góralom głęboko zapadły w pamięć słowa Tischnera: *Jestem niedoszłym żołnierzem Ognia*.

Spotkać też można było Tischnera na leśnych gorczańskich polanach i na Koszarach, Zarembku, Jankówkach i Cudermanie, gdy w towarzystwie lub całkiem samotnie przemierzał wiodące przez nie górskie szlaki. Widząc, że na Zarembku mieszkają starsi ludzie, którym sprawia trudność dotarcie do miejscowego kościoła, organizował dla nich Msze pod gołym niebem. Schodzili się na nie mieszkańcy całej wsi. A on rozmawiał z nimi, pocieszał, żartował i opowiadał kawały. *Gwarzył z nimi jak swój ze swoim*. Idąc pewnego dnia ze swojej baczki w kierunku wsi ujrzał na horyzoncie chłopca, mocującego się w pojedynkę z drzewem. Przywitał się i pomógł włożyć drzewo na wóz. A że chłop był dziwnie milczący, pożegnał go i poszedł w swoją stronę. Ledwie doszedł do zagrody zaprzyjaźnionych z nim Kuchtów, a już było widać poruszenie wśród okolicznych mieszkańców. Przy drodze wóz policyjny, a obok policjanci rozmawiają z gapiami. Wawrzyniec Kuchta na widok nadchodzącego Tischnera krzyczy: *W górach drzewo pokradli*. Ksiądz myśli, myśli i mówi: *Toć jo im jesce pomogol*. Wędrówki górskie miały więc czasem zabawny i nieoczekiwany finał.

Nasycone humorem i żartem były też spotkania Tischnera z góralami w jego domu w Łopusznej. Składali mu wizyty mieszkańcy Podhala z okazji imienin, urodzin, rocznic kapłaństwa, a niekiedy zupełnie bez powodu. Gaździnki przynosiły kwaśnicę, *grule z mlykiym* i wspomniane wcześniej *moskole z bloch*. Tischner, zawsze spokojny, nie podnosząc głosu dialogował na różne tematy. Zasypywał gości pytaniami: *co we wsi słychno, kogo ku cemu diabol kusi, kto w chorobach żywot pyndzi, komu się pomarło*. Wielką radość sprawiało mu, gdy we wsi przybywało ludzi z wyższym wykształceniem, gdy pojawiały się nowe stanowiska pracy, jeśli podtrzymywano góralskie tradycje. Każdemu spotkaniu towarzyszyło góralskie granie. Na imieninach śpiewano Tischnerowi: *Krywaniu, Krywaniu wysoki*. Ksiądz Profesor nie tańczył ani nie śpiewał, bo ponoć słuchu nie miał, tylko wsłuchiwał się w góralskie dźwięki. *Za to kawołami i żartami sypol jak z rynkowa. A do tego syćkiego trza mieć talenta* – wspomina Wanda Czubernatowa. Opowiadała o *Jędrusiu Piporasie i jego rozłożystej babie co dwa metry miała*. To znów zaczęli śpiewać:

*Przysła baba do ksiyndza
Straśnie była zmortwiona
Powiściez mi cy jo bede zbawiono
Ksiądz jej zajrzo do gymby
Baba zębów niy miała
Nie pudzies ty do piekla
Na cym byś tam zgrzytała*

Chadzał też Tischner do górali po radę. Przychodził w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Schodząc ze swej baczki już od lasu wołał: *Wawrzkowa dawoj mlyka!*, a kobieta podawała mu kubek jeszcze ciepłego mleka. Wypijał go jednym haustem, twierdząc, że *w zodnyj cynści tego świata ni ma takich dobrych krów, co by takie smacne mlyko dawały jak te łopusniańskie*. Wszedłszy do zagrody siadał z gazdą Wawrzyńcem w półmrocznej izbie i długo z nim rozmawiał. Poradziwszy się górala mówił, że nigdy by tego nie wymyślił, co ten Wawrzek potrafi. Bo prości górale byli dla niego wielkim natchnieniem i inspiracją...

Spędzał czas z góralami nawet w czasie ostatnich dni swego życia. Odprawiał dla przyjaciół ciche Msze św. Siedzącego obok Leszka Szewczyka prosił: *Zagrojze dziadkowego czardasza*. Chłopiec grał *Pisali chłopcy do Rzymu*. A Tischner spragniony tych góralskich nutek szeptał: *Groj ze mi jesce..., groj ze jesce....* Wprost uwielbiał czardasza...

Odszedł towarzysz górskich wędrówek, sprzymierzeniec góralskich serc. Któż teraz poprowadzi lud Podhala – nie tylko po wysokogórskich szlakach, ale i po wyboistych życiowych ścieżkach?